Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 11 Czerwca 1910 roku. | Nr. 46

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty:
W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.
Zagranicą: rocznie 3 rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop.
Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.
Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.
Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27. Telefonu Nr. 12-73.

Tybet.

(Dok.)

Pułkownik Przewalski, odwiedzając po raz trzeci Tybet, opowiada, że wtedy na tronie Dalaj-Lamy zasiadał pięcioletni chłopczyna. Dla ludu prostego, który tego najwyższego kapłana nigdy nie widzi, obojętną jest rzeczą, kto tam siedzi zamknięty w przepysznym pałacu Dalaj-Lamy w Lassie; to interesuje — jak mówi — lamów. Lamowie zaś sami pragną, aby godność Dalaj-Lamy piastował człowiek słaby, bez energii, bez woli, gdyż przy takim tylko mogą sami panować. A wpływ Dalaj-Lamy jest olbrzymi. Wystarczy jednego jego słowa, aby poruszyć miliony ludności w całej Azyi Środkowej. A przecież i w samych Chinach buddyzm ma wielu wyznawców.

Z pośród buddystów tybetańskich wybitniejsze jednostki usiłują uwolnić się od wszelkich materyalnych więzów, aby na łonie wieczystego bóstwa znaleźć odrodzenie. Tacy jednak są w nader małej liczbie. Znaczna bowiem część lamów i ogół ludności traktuje buddyzm jako rodzaj magii, czarnoksięskich zaklęć, jako środek broniący człowieka od przeciwności i wszelkich złych duchów. Z tego względu Tybetańczyk prawdziwy ustawicznie się modli lub czyni zaklęcia. Najczęściej powtarza znaną formułkę złożoną z czterech tajemniczych słów, których sensu nie może dojść żaden ze znawców języka. Nie znają go podobno i lamowie, albo ich znaczenia nie chcieli wyjaśnić europejskim uczonym. Wyrazy te mistyczne brzmią: „O m m a n i p a d m e g u m.“ Wyrazów tych musi się nauczyć każde tybetańskie i mongolskie dziecię, zanim inne wymawiać może. Dla prostego, ciemnego, ludu wyrazy te są jedyną modlitwą, powtarzaną bezmyślnie, bezustannie. Każdy Tybetańczyk, nie rozumiejąc znaczenia tych wyrazów, wierzy w prostocie ducha, że posiadają one moc wielką i tajemniczą, która szerzy grozę wśród duchów nieprzyjaznych człowiekowi, — więc — co moment — ma je na ustach.

Wszędzie je można napotkać i na ścianach wspaniałych domów i ubogich lepianek, na ścianach świątyń, na ulicach, na drogach, na skałach, nawet w najbardziej oddalonych miejscach. Utworzone są nawet całe bractwa, aby wielkiemi lite-

rami wyrzynać na przydrożnych skałach tajemnicze te słowa, które podróżni mogliby łatwo odczytywać.

Prócz tego każdy Tybetańczyk nosi na szyi lub ręku rozmaite amulety ze złota, srebra, albo z innego metalu; amulety, wewnątrz których mieszczą się wraz z modlitwą posążki bożków i różne przedmioty jak np. włosy świętych lamów, ich paznokcie lub zęby. Jak wszędzie, gdzie są wyznawcy buddyzmu, tak i w Tybecie są rozpowszechnione młynki do modlitwy. Jest to ogromne koło z wypisanemi słowami modlitwy, poruszane siłą wiatru lub wody. Za każdym obrotem niesie nową modlitwę do nieba. Bardzo często napotkać tu można wysokie tyczki, na których powiewają flagi z napisami świętemi. Każdy podmuch wiatru, kołysząc flagą, powtarza niejako wyrazy święte. Podobne tyki ustawiane są na wysokich górach w tem naiwnem przekonaniu, że stąd łatwiej dojdą modlitwy do nieba.

Wyzłacane figury bóstw, zdobiących świątynie buddyjskie, stanowią wierne kopie bóstw Hindusów. Głównem jednak bożyszczem, żywym bożkiem Tybetańczyków, jest Dalaj-Lama.

O kwadrans drogi od Lassy wznosi się na równinie, jak wyspa, wystająca z toni wód — wysoka stożkowata skała. Zowie się ona B u d d a-l a t. j. górą Buddy. Pobudowano na niej kilka pałaców, z których środkowy odznacza się swoją wspaniałością, ogromem i złotą błyszczącą kopułą. Tu właśnie mieszka Dalaj-Lama. Stąd okiem swojem ogarnia niezmierne tłumy pielgrzymów, które codzień gromadzą się u stóp góry Buddy. Resztę pałaców zajmuje dwór Dalaj-Lamy, złożony z olbrzymiej ilości lamów.

Do miasta prowadzą stąd dwie długie aleje, wzdłuż których cisną się pielgrzymi, przebierający z namaszczeniem paciorki jakby różańca. N a d w o r n i lamowie, tworzący jakby kolegium kardynałów, w bogatych jedwabnych szatach, jeżdżą wśród tych tłumów na koniach przybranych wspaniale, upojeni własną wielkością a pełni pogardy dla ludu.

Wieczorną porą, gdy ostatnie promienie zachodzącego słońca żegna swymi blaskami górę Buddy, mieszkańcy „świętej“ Lassy przerywają swe zajęcia, a wyległszy tłumnie na ulice, szemrzą, leżąc na ziemi twarzą, słowa modlitw wieczornych.

Głuchy ten, ale potężny pomruk, z tylu tysięcy piersi unosi się codzień po nad całą Lassą i po przez mroki wieczorne spływa aż do pałacu Dalaj-Lamy.

Jaki zaś wpływ wywierają lamowie na życie mieszkańców Tybetu, możemy wnioskować z faktu, że każdy Tybetańczyk wszystko co posiada najlepszego, chętnie oddaje swym lamom. Najwymowniejszym dowodem tej ofiarności są bogate klasztory i domy modlitwy na każdym niemal kroku spotykane. Gdy lamowie wybierają się w drogę, aby w „imię Buddy“ uzbierać dla siebie i swoich jałmużnę, sakwy ich podróżne szybko wypełniają się srebrem i do klasztoru najczęściej wracają otoczeni już całą karawaną.

Lamowie są rzeczywistymi gospodarzami kraju i bez pracy i żadnych wysiłków wszelkich zażywają dostatków. Kasta ta jest prawdziwą plagą dla kraju, gdyż wiedzie próżniaczy i pasorzytniczy żywot kosztem pracowitego a ofiarnego ludu.

Lama w języku tybetańskim znaczy m a t k a d u s z t. j. kapłan którego najpierwszym obowiązkiem jest powoływanie dusz na służbę bóstwa. Lamowie głoszą, że najwyższym, najpotężniejszym, niezależnym od nikogo a wszystkiem rządzącym jest Budda, pan wszechrzeczy. Widzialnym jego zastępcą na ziemi jest Dalaj-Lama t. j. arcykapłan, w którego ręku spoczywają rządy nad wszystkimi wyznawcami Buddy czyli władza duchowna, a nad Tybetem i władza świecka monarsza. Pomocnikiem jego jest władca świecki zwany N a m e c h a n czyli J a n-w a n g. Właściwa jednak władza nad

Tybetem spoczywa w ręku namiestnika chińskiego.

Dalaj-Lama — jako wcielony Budda —odbiera cześć boską. W pałacu jego otacza go mnóstwo lamów ustawicznie. W miejscu jego pobytu—w lamaickim Watykanie—nie wolno nocować żadnej kobiecie. Jako głowa „prawowiernych“ buddystów odbiera on hołdy i pokłony wiernych, siedząc z podwiniętemi pod siebie nogami na wzniesieniu, nakształt ołtarza.

Dala-Lama nie kłania się nikomu. Kładzie jedynie rękę na głowy wiernych, którzy tłumnie się doń cisną, wierząc, że za pomocą tego dotknięcia otrzymują odpuszczenie grzechów. Od czasu do czasu rozdaje Dalaj-Lama poświęcone kulki, które służą do przeróżnych zabobonów.

Zważywszy to wszystko dobrze mimowoli nasuwa się pytanie, kto tu kogo naśladuje; czy papież rzymski Dalaj-Lamę, czy też Dalaj-Lama papieża.

Podobieństwo bowiem jest wprost uderzające. Też same aspiracye do władzy, też same uroszczenia w imię „świętych i nietykalnych“ jakoby praw, toż samo intrygowanie na dworach ościennych ze szkodą ojczystego kraju, toż samo rozsiewanie nienawiści wyznaniowej.

Chińczycy wzięli się jednak radykalniej do rzeczy, aniżeli Sabaudczycy. Zająwszy wojskami swemi Tybet, zmusili Dalaj-Lamę do ucieczki, a nie chcąc mieć w granicach swoich odwiecznego intryganta, płacą mu pensyę, byle nie wracał do Tybetu.

Dalaj-Lama zamieszkał w Indyach Wschodnich.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Z rozkazu Najwyższego przeznaczono na dożywocia w wysokości 2,000 rb. rocznie administratorom: dyecezyi rzymsko-katolickiej mohylowskiej biskupowi Denisewiczowi i dyecezyi sejneńskiej, prałatowi Antonowiczowi.

— Ministeryum komunikacyi zawiadomiło zarząd kolei nadwiślańskich, że wobec wprowadzenia nowych przepisów, dotyczących przewozu owoców wagonami, wysyłane próby owoców z południa w kierunku Petersburga i Warszawy mogą na stacyach pośrednich być częściowo wyładowywane, stosownie do życzenia właścicieli ładunku.

— Kancelarya komisarza do spraw włościańskich pow. Nieszawskiego przeniesiona została do Włocławka.

— Wydział naukowy przy ministeryum handlu i przemysłu rozesłał do przełożonych zakładów naukowych, podległych temu ministeryum, okólnik, w którym poleca regularne co pół roku nadsyłanie raportów ze szczegółowym wykazem personelu nauczycielskiego, jego pensyi i o wszelkich zmianach, jakie pod tym względem zaszły.

— Przy wszelkich dostawach dla kolei zarządy kolejowe wciągają jaknajwiększą liczbę konkurentów, na co uskarżają się firmy poważne. Obecnie główny zarząd kolejowy zwrócił się do zarządu kolei nadwiślańskich, aby do udziału w dostawach nie dopuszczał osób i firm, którym — ze względu na ich niesolidność — dostawy nie mogą być powierzane.

— Około stacyi Notanebi na kolei zakaukaskiej niewykryci sprawcy przedziurawili rury naftociągu. Gdy zaś nafta wyciekła i utworzyła jezioro, zapalili ją. Pożar, szerząc się gwałtownie zniszczył most kolejowy. Komunikacya kolejowa wskutek tego została wstrzymana. Z Batumu wysłano dwa pociągi z robotnikami do gaszenia pożaru i do budowy tymczasowego mostu.

— Towarzystwo niemieckie, do którego należy wileńska gazownia, zwróciło się do zarządu miejskiego z propozycyą sprzedania jej miastu za sumę 240 tysięcy rubli.

— Ruch budowlany w Warszawie ożywia się coraz bardziej.

— Policya powiatowa wzmocniła w ostatnich czasach nadzór nad drukowaniem etykiet różnych sklepów, zwłaszcza zaś spółdzielczych i spółkowych. Sporządzono kilkanaście protokułów o nałożenie kar administracyjnych za drukowanie etykiet wyłącznie w języku polskim.

— Związek zawodowy ogrodników łódzkich organizuje na jesieni kilkudnio-

wy jarmark na owoce, drzewa ze szkółek, leśne, krzewy ozdobne i warzywa.

— Budowa szpitala dla obłąkanych Żydów przy szosie Zgierskiej rozpocznie się w końcu bieżącego miesiąca lub w początkach lipca. Roboty przygotowawcze są już na ukończeniu.

— W osadzie Białobrzegi (w Radomskiem) pożar strawił 60 zabudowań i synagogę. W płomieniach zginęło 4 ludzi.

— W przemyśle łódzkim zapanowało znaczne ożywienie. Z różnych stron Rosyi zjechało mnóstwo kupców hurtowników. Towary trzymają się w cenie.

* Oddziały tureckie walczące z powstańcami skutkiem swej bezwzględności wobec spokojnych mieszkańców wiosek serbskich wywołały wśród Serbów powszechne wrzenie. Możliwym więc jest wybuch powstania wśród Serbów.

* Powstało plemię Indyan Maia przeciw rządowi meksykańskiemu. Cała ludność prowincyi przyłączyła się do powstania. Miasto Valladovil zostało złupione doszczętnie. Zniszczono kolej i telegraf.

* Wróciła w tych dniach do Francyi wyprawa dr. Jana Chareot'a do bieguna południowego.

* W Paryżu — jak donosi prasa austryacka — ma być założony wolny uniwersytet polski. Kapitał na ten cel potrzebny już jest zapewniony.

* Z powodu wzburzenia, jakie w niemieckich kołach protestanckich wywołała encyklika papieska, „Osservatore Romano" oświadcza, że jest upoważniony do zapewnienia, że encyklikę przetłomaczono wadliwie, nieściśle, gdyż papież nie miał zamiaru obrażania niekatolickiej ludności państwa niemieckiego, ani też monarchy.

* W Almaido — w Portugalii—wykryto spisek. Wielu ajentów usiłuje nakłonić żołnierzy portugalskich do buntu oraz stara się dowiedzieć, jak żołnierze portugalscy zachowaliby się w razie powstania względem swoich oficerów. Król Manuel, zniechęcony fatalnym stanem finansowym oraz wzrastającym coraz więcej niepokojem, zamierza abdykować na rzecz swego stryja ks. Alfonsa Braganza.

* W Brukseli zamknięto siódmy międzynarodowy kongres bawełniany. Uchwalono prosić komitety narodowe o poparcie uprawy bawełny w koloniach, zwłaszcza w Indyach.

* W Japonii dla handlu europejskiego otworzono port Niamra.

* Prasa amerykańska jest zdania, że albo Meksyk, albo Stany Zjednoczone Ameryki Północnej obejmą wkrótce protektorat nad Nicaraguą. Niema bowiem innego wyjścia z obecnej sytuacyi.

* Kardynał Puzyna, książe-biskup krakowski, znalazł się na posiedzeniu Akademii Umiejętności. Akademicka młodzież, dowiedziawszy się o tem, zebrała się licznie przed gmachem uniwersyteckim i chciała kardynała wygwizdać, gdy będzie wychodził. Krakowski „pasterz" zmuszony był uciec bocznemi drzwiami przed taką manifestacyą młodzieży.

* We wsi Zalazno—w Poznańskiem—dzieci pozostawiane bez dozoru, bawiąc się zapałkami, wywołały pożar, który zniszczył 28 gospodarstw, obejmujących łącznie 60 budynków. W płomieniach zginęło kilkanaście sztuk bydła.

* Dnia 7 b. m. w fabryce dynamitu w Kolonii powstał wybuch, wywołany uderzeniem pioruna. Wybuch sprawił niebywałe spustoszenia na przestrzeni 6 kilometrów. 33 osób odniosło ciężkie rany.

* Tegoż dnia szalała w całych Niemczech burza z piorunami. Pod Dreznem piorun uderzył w środek oddziału wojska, zabijając 3 żołnierzy a 15 ciężko raniąc.

* Prowincyę Cagliari (na południu Sardynii nawiedził straszliwy cyklon, zrządzając niesłychane spustoszenie. Straty wynikłe skutkiem tego obliczają na dziesięć milionów lir. Podobno są ofiary w ludziach.

* W Devils—we Francyi—nastąpił wybuch kotła w fabryce. Skutki wybuchu były straszne. Dwudziestu ludzi poniosło śmierć na miejscu, kilkadziesiąt jest ciężko rannych.

* Od kilku dni wodociągi krakowskie nie dostarczają wody. Klęska ta daje się odczuwać szczególniej w szpitalach i klinikach, jak również w zakładach naukowych i laboratoryach, gdzie brak wody udaremnia przeprowadzienie doświadczeń.

— **Dar godny pochwały.** Wychowanki warszawskich szkół polskich, święcąc uroczystość koronacyi obrazu N. Maryi Panny w Częstochowie, zebrały 800 rb. i jako votum jasnogórskie przekazały Towarzystwu kolonii letnich dla ubogiej dziatwy warszawskiej, wysyłanej na ko-

lonie. Z takiej ofiary przynajmniej dla społeczeństwa będzie pożytek.

* **Nowa encyklika papieska.** Pius X z powodu 300 letniej rocznicy kanonizacyi ś. Karola Boromeusza wydał encyklikę na cześć tego świętego. W encyklice tej papież zaznacza, że obecny ruch modernistyczny w Kościele przypomina ruch podobny, z jakim walczył ś. Karol. I wówczas bowiem chodziło o odstępstwo od wiary i o rozluźnienie karności kościelnej. Mówiąc o odstępstwie od wiary papież całą winę widzi po stronie reformacyi i napada w sposób gwałtowny i szorstki na twórców reformacyi. Nie wspomina zaś ani słowem o zgorszeniu, jakie siała Kurya rzymska i cała wyższa hierarchia, z którą borykać się głównie musiał ś. Karol Boromeusz.

Encyklika ta wywarła w całych Niemczech nieopisane wrażenie. Niemcy wyznania luterańskiego pytają z oburzeniem, czy rząd Rzeszy pozwoli szerzyć podobne zarzuty, szkalowania a nawet obelgi na Kościół Ewangelicki. Niemcy-katolicy z rozgoryczeniem uważają, że papieska encyklika sieje nienawiść wyznaniową świadomie wśród dzieci jednej ojczyzny.

Na głosy oburzenia Watykan jest czuły. Najpierw sam papież przesłał serdeczne wyrazy pozdrowienia i życzeń choremu cesarzowi Wilhelmowi, a dyplomacya watykańska wyraża zdziwienie, że encyklika porusza umysły w Niemczech, skoro nie dotyka spraw politycznych a mówi jedynie o sprawach religijnych. Jak zwykle tak i w tym wypadku Rzym nie jest szczery. Obraża umyślnie, świadomie, a potem wyraża naiwne zdumienie, że to kogoś w obecnych czasach obchodzić może. Tem samem bezwiednie obniża znaczenie i wartość papieskich aktów.

Z PRASY.

Wychodźtwo naszego ludu. „Kurjer“ lubelski w № 124 b. r. w artykule pod tytułem: „Głód i... Syberya“ wyjaśnia przyczyny wychodźtwa ludu naszego.

„Straszne jest to, co się dzieje w tej chwili w Zagłębiu Dąbrowskim. Szarpnęło ludem. Jak stado żórawi, zrywają się, by lecieć gdzieś w dal, na krańce świata. Nie wiedzą, co ich czeka, nie wiedzą, czem to się skończy, rządzi nimi instynkt głuchy: byle precz, byle dalej od tej ziemi macochy, co chleba dać nie może, byle precz z tego piekła, w którem żyć już nie sposób.

„A jakie to jasne i proste, jak... jak polska nędza właśnie. Nie wiele trzeba filozofii, by zrozumieć ten żywiołowy poryw, który kraj pozbawi tysięcy ludzi, a ludzi tych przyprawi o gorzki zawód, strąci wielu ich na dno. To tak być musi i dlatego właśnie jest tak rozpaczliwe.

„Poznajmy fakt.

„Powiadają, że kraj nasz zbyt zaludniony. „Dzięki znakomitej płodności, rodzi się nas więcej, niżeli nas ziemia wykarmić może“—powiada świeżo p. Szukiewicz w „Kurjerze warszawskim.“ Błąd! Jest nas około 75 ludzi na kilometr kwadratowy, gdy w Niemczech 112, we Włoszech 115, w Belgii 225, w Anglii 215. A i „płodność“ nie jest anormalną, skoro przybywa przeciętnie w roku 1,3 proc., w Niemczech zaś 1,4, w większości krajów rolniczych nawet 1,5, w Anglii 1,2.

Inne są powody, że ziemia polska chłopskich dzieci wykarmić nie może. Prawie połowę ziemi, i to ziemi najlepszej, zajęły obszary dworskie, a na drugiej połowie, na piaskach nieużytych, bajorach i skałach, gniecie się ciżba chłopska. A ten chłop polski, wyzbywszy się jarzma pańszczyzny, pozostał nędzarzem. Zdjęto mu kajdany, ale zarazem zzuto buty—według trafnego określenia jednego z panów polskich. Nędzarz nie może się uporać z ziemią. W Niemczech, na ziemiach nie lepszych, niż polskie, zbierają blisko o połowę więcej ziarna z morgi. Więc musi się odbywać proletaryzacya chłopów, więc muszą się oni garnąć do miast, do fabryk, do kopalni, więc muszą rok w rok wysyłać na obczyznę do 300,000 swoich synów i córek, którzy za lichy grosz, w poniewierce uprawiają grunta buraczanych baronów niemieckich, farmerów duńskich i dotarli już dziś aż za Ren, aż po Limat, Szeldę i Sekwanę.

Część tego sproletaryzowanego włościaństwa zagarnia przemysł kapitalistyczny. Jak na drożdżach rosła Łódź, rosła Warszawa, rosło Zagłębie. Wchłonęły w siebie w ciągu pół wieku te ośrodki przemysłu setki tysięcy synów chłopskich, a krew i pot tych proletaryuszy zamieniają się w złoto. Milionowe fortuny powstają, perkaliki utkane ręką tych sproletaryzowanych chłopów, żelazo ukute ich dłonią zalewają rynki, rośnie w potęgę przemysł polski, ale nędzarz wyrugowany ze wsi—nędzarzem pozostał. Bo... pomimo

wielkiego popytu na siły robocze zaofiarowanie wciąż przeważa, tak szybko odbywa się owa proletaryzacya. A wedle surowego prawa ekonomicznego popyt i podaż każdorazowo regulują poziom.

Więc wytwarzały się warunki tak straszne, jak rzadko w którym kraju. Zproletaryzowane masy skupiają się w miastach, ale te masy pozostają w nędzy. Nie stać robotnika polskiego na to, by się żywił należycie, więc i odbyt produktów rolnych w kraju pozostaje minimalny, a to znów powoduje, że gospodarstwo chłopskie, które dźwignąć się może jedynie przy odbycie na nabiał, mięso, ogrodowizny, cherleje jak cherlało. Nędza na wsi polskiej i nędza w mieście, a rosną fortuny magnackie i fortuny kapitalistów.

Oto dla czego „ziemia wykarmić nas nie może!“ Nie ziemia winna i nie płodność, nie warunki „przyrodzone“, tylko warunki anormalne naszego rozwoju społecznego. Polska „cierpi zarówno od rozwoju kapitalizmu, jak od niedorozwoju kapitalizmu“. Wytworzyły się potworne warunki, przy których wieś niszczeje a miasto zapełnia się nędzarzami, gdyż robotnika trzymano siłą na poziomie niewolnika.

W takich warunkach z konieczności musi powstać i powstało rugowanie ludzi z kraju. W ciągu pół wieku od czasu uwłaszczenia włościan kraj nasz stracił, lekko licząc, ze dwa miliony ludzi, którzy tułają się po Rosyi, po Stanach Zjednoczonych, po Europie całej ba! po Afryce i Azyi. Gdzie się nie ruszysz po świecie szerokim, trafisz na wyrobników polskich. A wszędzie są nędzarzami. Kapitalizm wszędzie ruguje ludzi, przerzuca ich ze starej Europy za morza, ale nigdzie — nawet we Włoszech i Irlandyi, które wyrzuciły do Ameryki takie tłumy emigrantów, nie jest tak źle jak u nas. Z innych krajów bowiem przynajmniej część emigrantów wychodzi z pewnym zasobem i stwarzają sobie byt jako koloniści w krainach nowych; chłop, lub robotnik polski, wyparty z kraju, unosi z sobą tylko duszę i siłę mięśniową, więc jest skazany na tułaczkę wieczną, jest paryasem, jest zerem dla kapitału międzynarodowego.

Taki jest ogólny obraz naszej emi-

---

35)

Łaska papieża.

(*C. d.*)

Michał Barma spełnił najskrupulatniej dane sobie przez papieża polecenia.

Fra Filippo zatem — nie wiedząc — wpadł w zasadzkę, umyślnie przez mieszkańców Borgo Vecchio przygotowaną.

Ślepe swe dla papieża posłuszeństwo i niesłychaną powolność dla jego okrutnych rozkazów przypłacił życiem...

W taki sposób pozbywali się niedogodnych dla siebie ludzi lub usuwali z drogi niepotrzebnych lub zbyt śmiałych świadków wszyscy panujący we Włoszech tyrani.

Wzorowali oni się we wszystkiem na wzorach pogańskich.

Wolno im było popełniać największe nawet zbrodnie, gdyż mieli pod ręką siłę zbrojną.

A papieże, we wszystkiem naśladujący świeckich monarchów, nie nakładali klątwy na panów za zwykłe zbrodnie, ale za polityczne przewinienia przeciw władzy lub potędze Kościoła rzymskiego.

Owszem, przesyłali chętnie swe błogosławieństwo notorycznym nawet zbrodniarzom, jeżeli byli potrzebni dla polityki Kuryi rzymskiej.

Wszak różę cnoty otrzymał Mikołaj III, książe na Ferrarze, który zamordował żonę swoją Parisinę i najukochańszego syna Hugona.

Papieże rodziny panujących uważali za rody uprzywilejowane, do których nie stosują się powszechne prawa moralności a dekalog ich nie obowiązuje.

Zwierzchnicy Kościoła, jako panujący, odznaczali się umysłem trzeźwym, rządzili się roztropnością i robili tyle tylko złego, ile im... koniecznie było potrzeba, na podstawie zimnego wyrachowania.

Liczyli się przytem z ludnością, nie chcąc jej doprowadzać do ostateczności, a czasem by własne swe czyny zasłonić przed odpowiedzialnością, dawali możność

gracyi i warunków, jakie je wytwarzają.

A teraz przyjrzyjmy się specyalnym warunkom, które szarpnęły ludźmi w Zagłębiu i rzucają gromady wychodźców na Syberye.

Należy pamiętać, że Zagłębie ma liczną kategoryę robotników specyalnego typu: w kopalniach i hutach pracuje tysiące włościan małorolnych, którzy mają chatę i szmat ziemi w pobliżu. To przyczynia się w wysokim stopniu do tego, że przedsiębiorcy mogli utrzymać tu płacę na b. niskim poziomie. W tym samym kierunku oddziaływa inny czynnik: dokoła Zagłębia położone są powiaty zamieszkałe przez włościan małorolnych, którzy tłumnie ciągną do kopalń, ofiarując swą pracę za bezcen. Tą ludnością robotniczą wstrząsnął do głębi przewrót w latach 1905-ym i 1906-ym. Górnicy i hutnicy zdobyli wtedy pokaźną poprawę warunków bytu. Lecz właśnie, dlatego, że jest ludność napływowa w tak wysokim stopniu, że ci robotnicy są nawpół proletaryuszami, nawpół włościanami małorolnymi, że stoją na poziomie kulturalnym niższym od robotników wielkomiejskich, byli oni zdolni do porywu jednorazowego.

P. Szukiewicz, który zwiedził Zagłębie jako delegat Towarzystwa opieki nad wychodźcami, mówi o bezwzględności i złej woli właścicieli i administratorów wielkich zakładów przemysłowych w Zagłębiu i kładzie nacisk na to, że są to cudzoziemcy. Mogłoby się obyć bez tego szydła „patryotycznego“. Wszak rodzimi wyzyskiwacze, którzy lokautyzowali tkaczy łódzkich i murarzy warszawskich, ani na jotę nie byli mniej bezwzględni, niż niemieccy i francuscy właściciele hut i kopalń. Po prostu, ci panowie wyzyskują bez skrupułu sytuacyę, jaka się wytworzyła. Chwilowo panuje przesilenie w przemyśle żelaznym, przystosowuje się on do nowych warunków; wobec tego zmniejszył się popyt na żelazo i węgiel. W dodatku odbywa się forsowna zmiana w technice, zaprowadzają maszyny dla zaoszczędzenia rąk roboczych. Więc zmniejszył się popyt na siłę roboczą, a podaż wciąż jest wielka, więc można pomiatać robotnikiem, można dusić.

---

i nastręczali okazyę tłumom do popełnienia zbrodni.

VII.

Nastał miesiąc maj 1590 roku.

Cały Rzym, to miasto na siedmiu wzgórzach malowniczo rozrzucone, gotował się do wielkiej uroczystości.

Uroczystość ta z upragnieniem oczekiwana była przez wszystkie ludy katolickie a z utęsknieniem przez Rzymian.

Długi szereg lat opłacał świat katolicki uciążliwy a nałożony przez papieży haracz, by starożytna Roma mogła się pochlubić nowym cudem świata—bazyliką ś. Piotra.

Giacomo della Porta, słynny architekt papieski przyrzekł w tym miesiącu zdjąć ostatnie rusztowania i pokazać w całej piękności i krasie, harmonijnie zlewającą się z całą bazyliką, kopułę.

Sam Sykstus V, który całą duszę swą oddał sprawie budowy bazyliki, z niecierpliwością oczekiwał dnia upragnionego.

Spodziewano się licznego zjazdu gości z krain włoskich i zagranicznych.

Rzymianie, dobrzy kupcy, zacierali ręce z radości, spodziewając się obfitych zarobków.

Osobne obwieszczenia, na rogach ulic porozlepiane oznajmiały ludowi, że odsłonięcie kopuły nastąpi ostatecznie dnia 14 maja.

Nadszedł wreszcie dzień upragniony na okazanie światu potęgi papiestwa.

Od samego już rana Rzym przyoblekł się w szatę świąteczną i w promieniach wschodzącego słońca zajaśniał purpurą i złotem.

Na wązkich uliczkach dzielnicy Leonina zwanej, jak okiem rzucić, wszędzie widniały zwieszające się z okien ciężkie jedwabne tkaniny o barwach jaskrawych lub drogocenne dywany.

W przedsionkach pałaców rościelały się puszyste kobierce wschodnie.

Tłumy ludu przesuwały się jak spiętrzone fale po przez most ś. Anioła i wązkie uliczki, by zająć lepsze miejsca na placu ś. Piotra, na ustawionych w półkole trybunach.

(C. d. n.)

„P. Szukiewicz nie może niepowiedzieć tego. Powiada (w „Kur. Warsz."):

„Robotników masami wyrzucają co dnia za bramę, przeważnie dlatego, aby najmować młodych, którzy przy uzyskanych w dobie strajków podwyżkach i udogodnieniach obstawać nie będą". I dalej:

„Ponieważ fabryki odbierają stopniowo, ale stale i systematycznie wszystkie korzyści, zdobyte przez robotników w okresie „dni wolnościowych", ponieważ wiele z nich wprowadza nawet jeszcze gorsze stosunki, postępując z robotnikami bezwzględnie i wprost zapowiadając z góry, że żadnego dłużej niż do 40-go roku przy pracy trzymać nie będą, a obecnie wszystkich starszych niemiłosiernie wydalają, o los ich wcale się nie troszcząc, — przeto robotnicy widzą z jednej strony zupełne bankructwo doby wolnościowej i stopniową utratę wszystkich zdobytych korzyści, a z drugiej strony bezsilność związków zawodowych, nie rozwijających się normalnie w skutek niechęci ze strony administracyi kraju. Wytwarza to nastrój wysoce pesymistyczny i beznadziejny, prowadzący nas do jednego jasnego wniosku, że niema innego ratunku, jak tylko ucieczka z tej niewoli.

„Przy takim nastroju wystarcza wieść o rozdawanych darmo gruntach na Syberyi, wystarcza opowiadanie „bywalców"-żołnierzy, co zwiedzili Syberyę, by tych robotników włościan pchnąć do rozpaczliwego kroku, by wywołać pęd, który rzuca ich na oślep do wędrówki aż na krańce świata, na przyszłość niepewną, ba, na zgubę niechybną, bo warunki na Syberyi są takie, że bez zasobów znacznych, bez kulkuset rubli w zapasie, kolonistą na Syberyi zostać nie można, a oni idą przeważnie z gołemi rękami."

Moralność rzymsko-katolickiego duchowieństwa.

Gniewają się pospolicie księża, gdy im kto zarzuca niemoralność. Piorunują z ambon i na łamach pism sobie oddanych na maryawitów, gdy im ci ostatni przypominają obowiązek zerwania ze złem i reformy obyczajów.

A oto garść faktów z paru zaledwie tygodni, ogłoszonych przez wszystkie prawie pisma codzienne, z Maryawityzmem nie mające nic wspólnego:

„Na 11 lipca r. b. w I wydziale karnym warszawskiego sądu okręgowego wyznaczono sprawę Binendów, oskarżonych o napad na księdza Kominka, proboszcza Czerniakowskiego. Podczas napadu oblano księdza kwasem siarczanym, wskutek czego utracił wzrok". („Goniec Poranny № 252 z dnia 5 czerwca).

Opinia publiczna jest zdania, że ks. K. zajmował się w szczególniejszy sposób żoną Binendy, która wspólnie z mężem przyszła do księdza upomnieć się o swoją krzywdę.

„Dzisiaj (t. j. d. 2 czerwca) około godziny 12 w południe zebrał się liczny tłum przechodniów przed kościołem po-Karmelickim na Krakowskiem Przedmieściu. Wobec niezwykłego zbiegowiska przybyła policya i zajęła się wyjaśnieniem przyczyny tegoż. Okazało się, że jakaś przyzwoicie ubrana kobieta weszła do kościoła, a następnie do presbiteryum i tu zaczęła krzyczeć, iż ks. B. obleje kwasem siarczanym. Kobietę wyprowadzono z kościoła i policya zajęła się sporządzeniem protokułu". („Goniec Poranny" z dnia 2 cz. № 247).

Przypominamy, że kościół po-Karmelicki jest kościołem seminaryjskim, a księżmi, którzy obsługują ten kościół, są profesorowie Seminaryum i prokurator, według mniemania arcybiskupa, stanowiący kwiat duchowieństwa polskiego. Można więc sobie wyobrazić jak podobne wypadki wpływają budująco na młodzież seminaryjską i jakie wzniecają poszanowanie dla rządów zgrzybiałego dostojnika.

W Rosyi obecnie toczy się sprawa o fałszerstwo testamentu, na mocy którego chciano zagarnąć milionowy spadek po księciu Ogińskim. Okazało się, że jednym z głównych pomocników w tę sprawę zamieszanych jest ks. D., znany już uprzednio z tego, że jako wikaryusz kościoła ś. Katarzyny w Petersburgu, roztrwonił fundusze kościelne.

(C. d. n.)

Prenumerata „Maryawity" wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12·73 Prenumeratorzy „Maryawity" otrzymują „Wiadomości Maryawickie" bezpłatnie.

KALENDARZYK.

Czerw.		
11	Sobota	Barnaby Ap.
12	Niedziela	Jana W.
13	Poniedz.	Antoniego Padew.
14	Wtorek	Bazylego Wielk. B.
15	Sroda	Wita, Modesta

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.